

Ks. Tomasz Bąk

Instytut Nauk Biblijnych KUL
tomciobak@gmail.com

Mariusz Rosik, *Kodeks Synajski. Biografia* (Wrocław: Chronicon, 2015). Ss. 136. PLN 29. ISBN 978-83-942734-1-5

Każdy, kto zajmuje się dziedziną nauk biblijnych związaną z krytyką tekstu, doskonale zdaje sobie sprawę, jak nużące i mało ciekawe mogą być informacje dotyczące poszczególnych papirusów czy pergaminów. Zazwyczaj ograniczają się one do podania ich wielkości, pochodzenia, zawartości, rodzaju pisma oraz przynależności do pewnej rodziny tekstualnej. Zaznajamiając się z najważniejszymi zwojami czy kodeksami próbujemy zawsze uchwycić najważniejsze informacje, tak aby nasz umysł poradził sobie w odróżnianiu jednego rękopisu od drugiego. Łatwiej pewnie zapamiętać ciekawą egzegezę wybranej perykopy biblijnej, niż zaprzętać umysł „suchymi” informacjami dotyczącymi poszczególnych manuskryptów.

Tym bardziej zasługuje zatem na uznanie i podziw tematyka podjęta przez ks. prof. Mariusza Rosika, który w swej książce *Kodeks Synajski. Biografia* prezentuje czytelnikowi jeden z najważniejszych kodeksów biblijnych. Już sam tytuł: „Biografia” sugeruje czytelnikowi, że nie chodzi tutaj jedynie o podanie encyklopedycznych informacji, ale o zupełnie nowe podejście do rękopisu. Biografia zazwyczaj odnosi się do człowieka. Autor w swojej książce przypisuje ten termin kodeksowi. Czy to możliwe? Tak! Książdż profesor sprawia,

również dzięki swojej niezwyklej lekkości pióra, że Kodeks Synajski zaczyna żyć. Nie jest już tylko martwą księgą odkrytą w Klasztorze Św. Katarzyny na Synaju, a dziś złożoną w British Museum w Londynie i czekającą biernie na bibliotekarza czy naukowca, który pochyli się nad nią. Kodeks Synajski ma swoją biografię; swój burzliwy życiorys, owiany w znacznej części mrokami pewnej tajemniczości.

Nie wiemy dokładnie, gdzie się narodził i jakiej wspólnocie służył w czasach swej „młodości”. Wiemy, że w „wieku dojrzałym” uległ pewnemu zapomnieniu, cierpliwie i pokornie „odpoczywając” w murach synajskiego klasztoru. Tam też, przez nieuwagę czy też z powodu braku wiedzy mnichów, został skazany na okrutną „śmierć” przez spalenie. Niektóre jego karty znalazły się razem z innymi „skazańcami” w koszu na śmieci, czekając ze strachem na moment podpalenia. Na szczęście w tak dramatycznym momencie przyszło ocalenie. „Mesjaszem” dla Kodeksu okazał się Konstantin von Tischendorf, który z wielką cierpliwością, odwiedzając Klasztor św. Katarzyny, zdobywał kolejne części kodeksu i ocalał je od zapomnienia. Kodeks Synajski został uratowany od zagłady. Nie oznaczało to jednak spokojnej „starości”. Przez wiele wieków był poddawany operacjom, dzielącym jego „ciało” na fragmenty zdeponowane dziś w bibliotece na Synaju, w Petersburgu, Lipsku i Londynie. Każda z bibliotek uważa, że ma prawo do przechowywania jego „ręki”, „nogi”, „tułowia”. Żadna nie chce zrezygnować ze swoich praw własności. Na szczęście w obecnych czasach „medycyna rekonstrukcyjna”, wykorzystująca zdobycze technik komputerowych, potrafi czynić cuda. Zespół „chirurgów”, w ramach operacji „Codex Sinaiticus”, na nowo scalił poszczególne karty kodeksu i przynajmniej w formie elektronicznej są one dziś dostępne na stronie internetowej. Dzięki księdzu profesorowi dzieje Kodeksu Synajskiego stają się biografią. Kodeks na nowo nabiera życia, przybliżając się nawet do niewtajemniczonego w arkana krytyki tekstu przeciętnego czytelnika.

Książd profesor w swojej książce nie ogranicza się jedynie do podawania informacji *stricte* związanych z Kodeksem Synajskim czy postacią von Tischendorfa. Widać to doskonale już w pierwszym rozdziale, w którym czytelnik zostaje zaznajomiony z młodzieńczymi latami odkrywcy kodeksu. Autor najpierw zarysowuje ogólne tło Europy po upadku epoki napoleońskiej, podając najważniejsze informacje na temat Kongresu Wiedeńskiego czy polityki Bismarcka. Przechodzi później do miejscowości Langenfeld, gdzie Tischendorf stawiał swoje pierwsze kroki. Pisz o jego zamiłowaniu do poezji, sympatii do przyszłej żony Angeliki Zehme, umiłowaniu nauki i wielkim życiowym celu: odkryciu oryginalnego tekstu Nowego Testamentu. Dzięki tym informacjom Konstantin von Tischendorf staje się czytelnikowi postacią bliską, znaną i barwną.

Dynamizm tego naukowca sięga zenitu w latach odkrywania kolejnych stron kodeksu. Dzięki omawianej książce czytelnik kilkakrotnie udaje się do klasztoru na Synaju, by razem z Tischendorffem uczestniczyć we wspaniałej przygodzie. Najpierw bezcenne karty, złożone w koszu na śmieci i przeznaczone do spalania. Kilka lat później mały fragment Księgi Rodzaju, świadczący o tym, że prawdopodobnie jest szansa na odkrycie kolejnych kart. W końcu, w 1859 r., słowa jednego z mnichów: „Ja też mam Septuagintę” (s. 46), będącą, jak się okazało, dopełnieniem wiekopomnego odkrycia. Autor książki zwraca uwagę, że w swoich badaniach i realizacji życiowej misji Tischendorf był człowiekiem nie tylko ogromnej wiedzy, ale i wielkiego sprytu. Potrafił do swoich badań wykorzystać pomoc rządu rosyjskiego, angażując nawet ministra szkolnictwa Rosji. Aby nie utracić odkrytego „skarbu” w murach synajskiego klasztoru, proponował też carowi ofiarowanie kodeksu. W ten sposób miał zapewniony dostęp do rękopisu.

Jeden z rozdziałów książki, co wydaje się jak najbardziej naturalne, poświęcony został początkom Kodeksu Synajskiego. Po osobistych wspomnieniach z pobytu w Cezarei autor

przenosi czytelnika w czasy biskupa Euzebiusza. To właśnie jemu cesarz Konstantyn Wielki polecił przygotowanie pięćdziesięciu kopii Biblii w języku greckim, najprawdopodobniej do użytku liturgicznego. Tischendorf był przekonany, że odkryty przez niego tekst jest właśnie jednym z tych, które zostały przygotowane pod kierunkiem Euzebiusza.

Tło związane z życiem samego Tischendorfa czy odkryciami kodeksu wprowadza czytelnika w lepsze zrozumienie poruszanej tematyki. W książce pojawiają się jednak obszernie dygresje, znacznie wykraczające poza tytuł publikacji. Czytelnik niejednemu raz zadaje sobie pytanie: jaki to ma związek z Kodeksem Synajskim? Na przykład w rozdziale zatytułowanym „Paryż 2011. Co łączy Chopina i von Tischendorfa” znajdujemy dość obszerną relację prof. Rosika z jego wyjazdu w 2011 r. do Paryża, gdzie miało miejsce poświęcenie tablicy pamiątkowej dedykowanej Janowi Kazimierzowi. W rozdziale tym autor podkreśla fakt, iż „wątki historii Francji, Polski i Niemiec łączą się w jeden splot” (s. 27). Co ma na myśli? Otóż zwraca uwagę na Katarzynę Medycejską (XVI w.) – żonę króla Francji Henryka II, która przywiozła Kodeks Efrema z Florencji do Paryża. Kodeks ten – jeden z najśłynniejszych *palimpsestów*, został trzy wieki później odczytany przez Tischendorfa, pochodzącego z Niemiec. Mamy w ten sposób związek historii Katarzyny Medycejskiej z Tischendorfem, a tym samym „splot” Francji z Niemcami. A co z Polską? Autor zwraca uwagę, iż Katarzyna Medycejska starała się o tron polski dla swego syna – Henryka Walezego. To bez wątpienia powiązanie historii Francji i Polski. Jaki jednak związek Polski z Niemcami? Czy to, że Katarzyna przywiozła w XVI w. Kodeks Efrema do Francji, a trzysta lat później Tischendorf ten kodeks odczytał uprawnia do stwierdzenia, że „wątki historii Francji, Polski i Niemiec łączą się w jeden splot”? Może jakieś dalekie zbiegi okoliczności, ale czy od razu „jeden splot”? Czy w książce poświęconej Kodeksowi Synajskiemu przydatna jest informacja, że Katarzyna „porzucona przez męża, zapragnęła stać się

obiektem uwagi swego teścia. Wymyśliła w tym celu nowy styl jazdy konnej w tzw. damskim siodle, i chętnie towarzyszyła mu podczas polowań” (s. 27).

Obszerne dygresje towarzyszą również analizie początków Kodeksu Synajskiego. Winnice w Cezarei, powstanie ruchu syjonistycznego w połowie XIX w., budowa falochronów w czasach Heroda Wielkiego, życie i działalność pisarska Orygenesesa, konsultacje Hieronimowej Wulgaty z Heksaplą, postać Euzebiusza z Cezarei, doktryna arian, przepisywanie manuskryptów i liczba dozwolonych błędów, Biblia Króla Jakuba, geniza kairska, przykłady pomyłek językowych w Ewangelii Marka i Liście do Hebrajczyków, przyjaźń Rufina z Akwilei ze św. Hieronimem... czy nie za dużo tych tematów pobocznych przy omawianiu początków Kodeksu Synajskiego? Obszerne wstawki i dygresje mogą być pomocne, ale pod warunkiem, że nie przysłaniają głównego wątku lektury. W pewnym momencie u czytelnika może pojawić się pytanie: o czym jest tak naprawdę ta książka?

W książce *Kodeks Synajski. Biografia* pojawiają się też pewne niejasności. Dla przykładu, pisząc o wspomnianym już mnichu, który „też ma Septuagintę”, autor podaje, iż wyjął on z szafy „zwój owinięty czerwonym materiałem i położył go przed Tischendorfem” (s. 46). Na następnej stronie znajdujemy informację, iż Konstantin „zdał sobie sprawę, że trzyma w ręku [...] najcenniejszy kodeks biblijny na świecie”. Pojawiają się zatem dwa terminy: zwój i kodeks, odnoszone do tego samego rękopisu. Chyba nie trzeba nikomu wyjaśniać różnicy między zwojem a kodeksem. Czy można te nazwy traktować jako synonimy i stosować zamiennie?

Druga niejasność dotyczy liczby kart wchodzących w skład Kodeksu Synajskiego. Na s. 100 autor podaje ich zestawienie, zgodnie z chronologią odkryć. Na początku, tzn. w 1844 r. zostały odnalezione przez Tischendorfa 43 karty, wzięte do Niemiec i opublikowane w Lipsku dwa lata później. Podczas drugiego pobytu w klasztorze na Synaju Tischendorf znalazł jedną kartę z fragmentem Księgi Rodzaju. W 1859 r. odna-

laż, widziane już wcześniej, 86 kart, do których dołączył nowo odkryte 112 Starego i 148 kart Nowego Testamentu (z *Listem Barnaby* i *Pasterzem Hermasa*). Jeżeli zsumujemy odnalezione karty (nie biorąc pod uwagę tych, które już zostały opublikowane w Lipsku), otrzymamy liczbę 347. Autor pisze: „wszystkie 346 kart Tischendorf opublikował w Petersburgu w 1862 r. [...] Właśnie owe 346 karty dostały się jako podarunek w ręce cara” (s. 100). Czy należy z tego zapisu wnioskować, że ta jedna karta z wersetami Księgi Rodzaju została przez autora wliczona w owe 112 kart Starego Testamentu czy też została pominięta w publikacji z 1862 r.? A może chodzi o zupełnie inną kartę? Na stronie internetowej: codexsinaiticus.com znajdujemy informację mówiącą nie o 346, ale o 347 (!) kartach Kodeksu wypożyczonych przez Tischendorfa. Ponieważ strona internetowa, będąca owocem wielkiego projektu międzynarodowego (pisze o niej autor w końcowym rozdziale: „Project *Codex Sinaiticus*”), stanowi podstawowy punkt odniesienia dla osób zainteresowanych Kodeksem Synajskim, dobrze byłoby skonfrontować z nią swoje badania i wyjaśnić powstałe rozbieżności.

Lektura książki na s. 101 przenosi czytelnika z 1859 r. do czasu wydania znalezionych wersetów w 1862 r. Autor pomija dość ciekawy epizod związany z pobytem Tischendorfa w Kairze. Odkrywca, widząc, że w Klasztorze św. Katarzyny nie ma odpowiednich warunków do tego, aby przepisać odnaleziony rękopis, poprosił o możliwość udania się z cennym znaleziskiem do metochionu w Kairze. Pod koniec lutego 1859 r. kodeks został przewieziony do Kairu, gdzie Tischendorf mógł nad nim pracować od marca do maja. We wrześniu otrzymał pozwolenie na wywiezienie kodeksu do Petersburga, aby porównać go z wcześniejszymi odpisami i przygotować jego edycję. Zobowiązał się również pisemnie, iż Kodeks zostanie oddany klasztorowi na Synaju w nienaruszonym stanie. W kontekście wypożyczenia rękopisu do Petersburga znów pojawia się ta sama rozbieżność. Strona internetowa mówi o 347 kartach, podczas gdy autor oma-

wianej publikacji pisze: „w synajskim klasztorze znajduje się podpisane przez samego Tischendorfa oświadczenie, w którym zobowiązuje się on zwrócić 346 kart kodeksu po ich opublikowaniu” (s. 101). Czy rzeczywiście liczba „346” znajduje się w dokumencie Tischendorfa, czy została jedynie zasugerowana przez naszego autora?

I jeszcze jedno miejsce związane z tą samą rozbieżnością. Na s. 106 znajdujemy informację o miejscach, w których obecnie przechowywane są fragmenty Kodeksu. „Największym szczęściarzem okazała się British Library: jest w posiadaniu trzystu czterdziestu siedmiu spośród około czterystu kart kodeksu”. Autor pisze wyraźnie: trzystu czterdziestu siedmiu! Skąd ta dodatkowa karta, skoro do tej pory, według naszego autora, było ich 346? Dlaczego na tej samej stronie ks. profesor podaje jedynie ogólne określenie: „około czterystu kart kodeksu”? Czy nie warto byłoby podać dokładniejszej liczby stron, które zachowały się do naszych czasów?

Czytelnik oczekiwałby również precyzyjnych informacji na temat zawartości tego cennego manuskryptu. Po lekturze książki wiemy o wchodzącym w skład kodeksu *Pasterzu Hermasa* czy *Liście Barnaby*. Autor w bardzo ciekawy sposób prezentuje te dzieła, poświęcając im dwa rozdziały swojej publikacji. Brakuje jednak informacji na temat ksiąg biblijnych, które w całości czy we fragmentach zachowały się do naszych czasów. Czytelnik mógłby domniemywać, iż Kodeks zawiera cały Stary i Nowy Testament, co nie jest prawdą.

Wymieniając miejsca, w których dzisiaj przechowywane są karty Kodeksu, ks. Rosik, oprócz londyńskiej British Library wymienia Bibliotekę Uniwersytecką w Lipsku, Klasztor św. Katarzyny na Synaju oraz Rosyjską Bibliotekę Narodową w Petersburgu. Co do Londynu nie mamy większych wątpliwości: 347 kart. Fragmenty z Lipska to zapewne owe 43 karty, pochodzące z wizyty Tischendorfa na Synaju w 1844 r. W klasztorze na Synaju znajduje się 18 kart, odnalezionych znacznie później, w 1975 r. (autor pisze o ich odkryciu na s. 103). Skąd jednak fragmenty kodeksu w Petersburgu?

Tischendorf przywiózł do tego miasta wypożyczony Kodeks, mający 347 (346?) kart. Rząd sowiecki sprzedał całość do Londynu w 1933 r. Wydawałoby się zatem, iż w Petersburgu nie pozostały już żadne fragmenty. Dlaczego więc na s. 106 autor wymienia Bibliotekę Narodową w Petersburgu? Ile kart Kodeksu jest w niej przechowywanych i skąd się tam wzięły? Na wspomnianej stronie internetowej znajdujemy informacje o rosyjskim archimandrycie Porfiriju Uspenskim, który odwiedził klasztor na Synaju w 1845 r. Znalazł wówczas fragmenty sześciu kart kodeksu (wykorzystane przez mnichów do oprawy innych książek). To właśnie on otrzymał pozwolenie na zabranie tych fragmentów i to właśnie za jego pośrednictwem znalazły się one w Rosji i Petersburgu. Szkoda, że informacja ta została pominięta w książce ks. prof. Rosika.

Podczas lektury książki *Kodeks Synajski. Biografia* w czytelniku rodzą się ambiwalentne odczucia. Z jednej strony Kodeks Synajski staje się rękopisem bliskim i fascynującym, podobnie jak postać jego odkrywcy – Konstantina von Tischendorfa. Z drugiej jednak strony „biografia” Kodeksu schodzi często na dalszy plan. Ustępuje miejsca osobistym wspomnieniom z przeżytych podróży oraz refleksjom na tematy niezwiązane bezpośrednio z tytułem książki. Pozycja nie ma charakteru ściśle naukowego, co widać chociażby po braku przypisów. Autor ma tym samym niejako większe prawo do osobistych dygresji i swobodniejszego sposobu pisanie. Niemniej jednak osoba chcąca dowiedzieć się czegoś więcej na temat Kodeksu Synajskiego może przeżyć pewne rozczarowanie. Te same informacje, a często nawet o wiele bardziej szczegółowe, można bowiem znaleźć na wspomnianej stronie internetowej: codexsinaiticus.com. Dla zapoznania się z Kodeksem wystarczyłoby właściwie przeczytać artykuł ks. Rosika w jednym z numerów Tygodnika Powszechnego (M. Rosik, „Biblia z kosza na śmieci”, *TP* 40/3456 (2015) 36-37), gdzie w sposób zwarty i konkretny przekazane zostały najważniejsze informacje.

We wprowadzeniu do książki autor pisze o początku jesieni i pastelowym wystroju jednej z kawiarni, gdzie na stole rozłożył materiały opowiadające o jednym z najbardziej fascynujących znalezisk archeologii biblijnej. *Kodeks Synajski. Biografia* to idealna pozycja dla tych czytelników, którzy poznawanie nowych informacji chcieliby połączyć z przyjemnością lekkiego czytania „we wnętrzu kawiarni”, gdzie „zapach kawy Eduscho miesza się z unoszącym się w powietrzu delikatnym aromatem cynamonu i gorzkiej czekolady”.

